

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego”

Nr. 49.

Wąbrzeźno, 4 grudnia 1926 r.

Rok

Ewangelja

św. Mat. rozdz. 11, wiersz 2—10.

Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwóch z uczniów swoich, rzekł Mu: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?” A odpowiadając Jezus, rzekł im: „Szedłszy donieście Janowi coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chłomi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelję opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze Mnie nie zgorzyszy.” — A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszczać widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto którzy w miękkie szaty się obłóczą w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam i więcej niż proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła Mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą.

Nauka z ewangelji.

Czemu był Jan w więzieniu?

Złaził bowiem Heroda za kazirodce małżeństwo z żoną swego brata, za co poniósł śmierć męczeńską. Kto mówi prawdę, ściągą na siebie nienawiść. Tego na sobie doświadczył i Jan. Ale nie lękał się ani nienawiści, ani śmierci, byleby tylko spełnić swój obowiązek. Jego przykład uczy nas, abyśmy bez obawy mówili prawdę, gdzie tego wymaga nasza powinność, choćby nas za to czekały przykrości.

Czemu wysłał Jan swych uczniów do Chrystusa?

Jan uznał jawnie w Chrystusie obiecane Mesjasza i Zbawiciela świata. Tę wiarę chciał wzbudzić w swych uczniach i w narodzie. Dlatego wysłał dwóch uczniów, aby Go stanowczo zapytali, czy jest obiecany Mesjaszem i z ust Jezusa usłyszeli, że Nim jest.

Czemu rzekł Chrystus do uczniów Janowych:

„Idźcie i powiedzcie Janowi: ślepi widzą, chłomi chodzą i t. d.”

Dlatego, aby te cuda ich przekonały, że jest obiecany Mesjaszem, o którym przepowiadali

proroocy, że' cuda czynić będzie. (Izaj. 35, 5—6). Święty Cyryl mówi: Chrystus udowodnił mnóstwem i niezwykłością cudów, że jest Mesjaszem”.

Czemu Pan Jezus dodaje: „Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorzyszy?”

Czyni to dlatego, aby nikt o Nim nie wątpił i nie odrzucił Go z powodu Jego pokory, dobrowolnego poniżenia i ubóstwa.

Do czego zmiierzają pytania, jakie czynił Pan Jezus odnośnie do świętego Jana?

1. Pan Jezus chce Janowi dać jawne świadectwo jego stanowczości względem Heroda, uznać czystość jego żywota i wzniosłość powołania. 2. Tem świadectwem pragnie spowodować żydów, aby uwierzyli słowom Janowym, iż On jest rzeczywistym Mesjaszem, a uwierzywszy Janowi, aby uwierzyli także w Jego posłannictwo, jako obiecanego przez Boga Zbawiciela.

Czemu mówi Pan Jezus, że Jan jest więcej niż prorokiem?

Gdyż, jak to wyjaśnia sam Pan Jezus w słowach następnych, Jan jest owym przez proroków przepowiedzianym zwiastunem Królestwa niebieskiego, któremu jednemu dane było oglądać i pokazywać to, co przepowiedział, i nie tylko z daleka, ale bezpośrednio Zbawicielowi w drodze.

Jakże torował Jan drogę Zbawicielowi?

Kazaniem i własnym życiem pokutniczym starał się nakłonić żydów, aby swe serca przez poprawę życia przysposobili do przyjęcia Mesjasza. Pan Bóg nie zbliży się i do nas ze Swą łaską, jeżeli Mu nie utworzymy drogi szczerą poprawą życia.

Dlaczego dzieci kłamią?

Ciekawe wyniki lekarskiej ankiety wśród najmłodszego pokolenia.

Badania nad przyczynami kłamstwa u dzieci poruszają zagadnienie żywo obchodzące zarówno rodziców i pedagogów jak i psychologów.

Od wielu stuleci nurtuje umysły pytanie czy kłamstwo jest dzieciom wrodzone czyli też występuje z biegiem ich życia jako zło nieuniknione.

Dla przeprowadzenia gruntownych badań, dr. Franciszka Baumgarten wpadła na myśl rozslania ankiety bezpośrednio do dzieci z następującymi pytaniami:

1. Czy kiedykolwiek skłamałeś w domu lub w szkole?
2. Przytocz przykłady swego kłamstwa?
3. Czy żalowałeś i wstydziliś się swych kłamstw?
4. Czy pamiętasz swoje pierwsze kłamstwo?

Z otrzymanych odpowiedzi wynikało przede wszystkim, że wszystkie dzieci, do których ankieta była skierowana przyznały się do kłamstwa. (Protesty niektórych matek, starających się dowieść, że ich dziecko mimo to z natury nie jest kłamliwe, postaci rzeczy nie zmieniają.)

Dalej z odpowiedzi tych, dr. Baumgartenowa wyciągnęła wniosek, że dzieci stopniowo przywykały do kłamstwa, częściej kłamały w domu niż w szkole, mając ku temu więcej sposobności, szanse bezkarności i brak denuncjacji.

Najczęstszym motywem kłamstwa ładowanie łakoci, potem obawa przed karą za uchylenie się od spełniania rozkazów, mała kradzież, odmówione rozrywki, zabronione gry, wałęsanie się po ulicach, potajemne spotkania, brak zrozumienia u rodziców, ambicja, pragnienie wywyższenia się.

We wszystkich odpowiedziach wyczuć się dawała ukryta sprężyna — stosunek rodziców do dzieci, starego pokolenia do młodego, stosunek wywołujący wszelkie możliwe konflikty.

Motywy kłamstwa w szkole są typowe z pokolenia na pokolenie: obawa przed złym stopniem, przed niemożnością rozwiązania zadania, osoba nauczyciela, lenistwo, zły przykład itd.

Bardziej skomplikowane i rozmaite są kłamstwa wzajemne między dziećmi, które się dzieją na koleżeńskie i niekoleżeńskie kłamstwa.

Motywy ostatnich: instynkt samozachowawczy, zwalanie winy na innego, zazdrość, antypa, tja, nieuzasadniona nienawiść niejednokrotnie.

Daleko ciekawsze są kłamstwa koleżeńskie wywołane przez solidarność dzieci i noszące cechy szlachetnych czynów, stojące zatem o wiele wyżej od kłamstw, których motywem ambicja, chępliwość, a choćby tylko zwyczajny pociąg do fantazjowania.

Rezultaty ankiety powyższej dr. Baumgartenowa opatrzywszy licznymi, wyczerpującymi i krytycznie przeanalizowanymi komentarzami ogłosiła drukiem w książce p. t. „Kłamstwo u dzieci i młodzieży“.

Myślą przewodnią tego psychologicznego studjum jest teza, że dziecko, to wytwór odziedziczonych skłonności i wychowania.

Dogmat ten jest niezwykle ważny ze względu na to, że pociąga za sobą naczelne współczesne wymagania pedagogiczne: pewne skłonności w dzieciach zwalczać, inne zaś rozwijać.

Współczesna eksperymentalna pedagogika, stojąca na podłożu etycznym, widzi przeważnie przyczyny kłamstwa w trudnościach wyśłowienia i skłonności do twórczych kombinacji, wyrażającej się w zabawach dzieciennych.

Wysoce ciekawe są badania eksperymentalne psychologii nad zeznaniami.

Psychologowie i pedagodzy zgodnym chórem tłumaczą fałszywe zeznania czyli kłamstwa słabym niejednokrotnie rozwojem umysłowym, brakiem spostrzegawczości i niezdolnością reprodukcji wrażeń.

Brakom tym przeciwstawia się bujna wyobraźnia i podatność do sugestji.

Współczesna psychjatria jest skłonna zaliczyć kłamstwo do objawów choroby umysłowej, wywołanej wzmiankowanym wyżej brakiem spostrzegawczości, pamięci oraz słabą inteligencją.

Rozróżnia kłamstwo normalne, pasywne, wywołane podrażnieniami z zewnątrz od patologicznego, mającego cechy aktywne i agresywne, pochodzącego z przyczyn wewnętrznych i bezcelowego.

Historja literatury jednakże daje przykłady zbliżenia się do siebie tych dwóch rodzajów kłamstwa w osobach typowych kłamców Falstjafa, Münchhausena i Tartarina. Do tych aktualnych rezultatów badań nad istotą i przyczynami kłamstwa dodać można nawiasem powszechnie znany fakt, że są ludzie (na imię im legion!) którzy prawdy nie znoszą, a więc muszą być okłamywani?

Ankieta dr. Baumgartenowej poruszyła problem wielkiego psychologicznego i socjologicznego znaczenia.

Daremne żale.

Adam Asnyk.

Daremne żale, próżny trud,
 Bezsilne zlorzeczenia!
 Przeżytych kształtów żaden cud
 Nie wróci do istnienia.
 Świat wam nie odda, idąc wstecz,
 Znikomych mar szeregu;
 Nie zdoła ogień ani miecz
 Powstrzymać myśli w biegu.
 Trzeba z żywemi naprzód iść,
 Po życie sięgać nowe,
 A nie w uwiedłych laurów liść
 Z uporem stroić głowę.
 Wy nie cofnicie życia fal,
 Nic skargi nie pomogą!
 Bezsilne gniewy, próżny żal!
 Świat pójdzie swoją drogą.

ROZMAITOŚCI

Klub kotów sjamskich.

I taki klub znajduje się w Londynie, a członkowie jego urządzili niedawno w stolicy Anglii wystawę swych ulubieńców. Koty sjamskie stanowią oddzielną rasę kociego rodu, różnią się barwą i kształtem od zwykłych „kić“ europejskich, a przytem mają urok z powodu roli, jaką odgrywają w swej ojczyźnie azjatyckiej. Należą tam bowiem do zwierząt wybranych, a gdy dawnemi czasy umierał władca Sjamu, to ulubione jego koty, szły z nim razem do grobu. W sklepieniu jednak grobowca znajdowało się kilka otworów niewielkich. Jeżeli jednemu z kotów, skazanych na śmierć przy zwłokach ich pana,

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

24) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy.)

— Powtarzam, że ci się to na niewiele przyda. Możesz mnie zabić, to prawda, ja jednak powinienem tak robić, jakbym miał żyć jeszcze.

— Dobrze!... nie przeczę, masz słuszość, z twego stanowiska. Zmieńmy zatem drogę postępowania. Przypuśćmy, że cię wypuszczę stąd całym i zdrowym, cóż wtedy zrobisz?

— Zabezpieczę się lepiej od ciebie.

— Co przez to rozumiesz?

— Opiszę wszystko, co wiem o tobie i rękopism złożę w pewne ręce, z poleceniem otwarcia go w takim a takim czasie i doniesienia o wszystkim prokuratorowi.

— Wybornie, a dlaczegoż sam nie pójdziesz zaraz do tego prokuratora?

— Dlatego, że mam zwyczaj sam załatwiać moje rachunki z memi nieprzyjaciółmi.

— Piękna zasada, ani słowa. I jakże ty myślisz załatwić ze mną swój rachunek?

— W tej chwili nie o tem myślę, gdyż jestem twoim więźniem i nic działać nie mogę.

— To się rozumie samo przez się. Ale my stoimy na drodze przypuszczeń. Przypuść więc, że wychodzisz stąd cały i zdrowy, cóż więc robisz?

— Powiedziałem ci już, spisuję wszystko...

— Wiem, a potem?

— Potem przychodzę tu do ciebie.

— Aa!... przychodzisz znów do mnie?... oczywiście uzbrowiony.

— Broń Boże!... jestem biedny i nie miałbym za co kupić rewolweru.

— Możesz przyjść z kastetem.

— Czy z tym, coś go zostawił tam... w pokoiku ze szkieletem?

Heliglas podniósł rewolwer i syknął:

— Nie drażnij mię ostrzegam.

Spuścił rewolwer i rzekł:

— Przychodzisz więc do mnie... cóż potem?

— Proponuję ci układ.

— A... nakoniec!... proponujesz mi układ. Jakież to?

— Teraz się o nim nie dowiesz... nie mam swobody działania i nie jestem ubezpieczony od ciebie.

— Pleciesz niedorzeczności, mój ty uczony młodzieńcze. Widocznie płacze ci się w głowie. Jak możesz przypuścić, że ja ci dam odejść stąd na to, byś się przedemną zabezpieczył, to znaczy, bym ci się dobrowolnie oddał w ręce.

— Być może, iż wygląda to niezrozumiale, a jednak ja inaczej postąpić nie mogę.

— Głupstwo!... dlaczegoż mi tego układu nie masz teraz zaproponować?...

— Zapewne, mógłbym to zrobić, ale tybyś go teraz nie przyjął.

— A wtedy będę musiał. Otóż ja tego nie chcę. Oznajmiam ci zatem, że stąd żywym nie wyjdiesz.

— Powtarzam ci, że byłby to z twej strony, krok najnierozsądniejszy. Jutro cała Warszawa będzie wiedziała o tem, żeś zginął, poszedłszy do ciebie na kolację.

— Ba!... jutro mnie nie będzie w Warszawie.

— Są przecież telegrafy.

— Rozumujesz jak dziecko. Choćbym cię chciał wypuścić, to nie mogę tego uczynić, dopóki nie będę wiedział, do czego doszedłeś przez twe badania. Gdy mi to powiesz, może pogadamy... o tym twoim układzie. Ja jestem gotów do zgody, wierz mi... Wszak sądzisz, że twoja śmierć zawsze będzie pomszczona?

— Przekonany jestem o tem.

— Ja zaś niebardzo jestem przekonany... ale dajmy na to, że tak jest. W moim zatem interesie leży, nie zabijać cię, owszem ułożyć się z tobą zaraz. Układu zaś żadnego zawierać nie mogę, dopóki nie wiem, czy mi istotnie grozi niebezpieczeństwo. To coś mi dotąd powiedział, są to frazesy tylko. O mojej bytności wczorajszej nocy we dworcu na Lesznie nie powiesz, bo byś się sam oskarżył.

— Oczywiście, że nie powiem, ale powiem co innego.

— Otóż o to idzie, co to jest to co innego. Jeżeli istotnie jest to coś takiego, co może być dla mnie niebezpiecznym, ułożę się z tobą, choć i w takim razie jeszcze niewiadomo, czy będę się mógł zgodzić na twoje propozycje.

— A w razie przeciwnym? — spytał doktor

— W razie przeciwnym..., a cóż! pójdziesz sobie dokąd będziesz chciał, unosząc z sobą moją pogardę. Bo ja głupcami zawsze gardzę. Ale ja nie mam cię za głupca. Rozumiesz pobudki mego postępowania i... karty na stół!...

— Cóż mi dasz za gwarancję, że w razie gdy ci powiem wszystko i zaproponuję układ, że mnie nie zabijesz?

— Ach, Boże mój — zawołał niecierpliwie Heliglas — powiedziałem ci przecie. Zabójstwo jest zawsze środkiem ostatecznym i bardzo niebezpiecznym. W moim interesie leży uniknąć. Cóż więc wiesz o mnie? Kończmy bo zaczynam się niecierpliwieć, a sam przyznasz, że wzajemna nasza sytuacja nie może się nazwać przyjemną.

— Przyznaję to.

— Cóż więc wiesz o mnie?

— Wiem, że jesteś mordercą Marji Czaplic, mojej ciotki.

— Aaa! wiesz o tem... ale postępujmy logicznie. Najprzód tedy, czy owa Marja Czaplic istotnie była twoją ciotką?

— Tak, była rodzoną siostrą mej matki. Mówił mi o tem stary Tomaszewski, o którym zapewne słyszałeś.

— Dobrze więc... owa Marja Czaplic, była twoją ciotką. Zgadza się na to. Ale cóż ma za związek ze sprawą szkieletu na Lesznie? Przypuśćmy, że ja zabiłem twoją ciotkę, skądże się o tem dowiedział i skąd cię szkielet na tę drogę naprowadził?

— Szkielet na Lesznie jest szkieletem Marji Czaplic; na to zaś mam następujące dowody. Uwiodłeś ją, wywiozłeś z Wilna i osadziłeś we dworcu na Lesznie, który ona kupiła za 84 tysiące złp. w miesiącu styczniu 1835 r.

— Aa! skądże ty wiesz o tem?

— Przejrzałem hipotekę.

— Ślicznie. Jesteś zręczny, nie przeczę. Cóż dalej?

Następnie znalazłem dzisiejszej nocy w czasie oględzin szkieletu...

— Jakto, oglądałeś go?

— Tak, gdym ciębie wystraszył, wszedłem do dworku i przez dwie przeszło godziny czyniłem najszczególowsze poszukiwania, uwieńczone nadspodziewanie pomyślnym skutkiem. Znalazłem mianowicie w ziemi, obok szkieletu, złotą branzoletkę z napisem: „Souvenir Marie 8/6 35. R. H.“ Ową Marią była Marja Czaplíc, gdyż to był jej dom i ona w nim mieszkała — owym R. H. był Ryszard Heliglas. To jasne i niezaprzeczone.

— Nie bardzo to jasne i nie bardzo zaprzeczone. Ale cóż dalej?

Doktor opowiedział więc koleje dalszych poszukiwań swych — znalezienie listu Marji, rachunku rejenta, kuli w czaszce, przepisanie hipoteki z mocy testamentu na Heliglasa, akt zejścia Marji sporządzony we Francji i tak zakończył:

— Wszystko to są fakty, które mogą służyć za dowody. Ten popełnił zbrodnię, kto miał w tem interes. Tyś miał interes, więc zamordowałeś Marię Czaplíc. Zresztą gdybym miał jaką wątpliwość, to usuwają je twoje wczorajsze słowa o strasznym wypadku, jaki miałeś dnia 10-go czerwca przed dwudziestu pięciu laty, twoja nakoniec bytność tej nocy we dworku i zamiar strzaskania czaszki szkieletu. Ponieważ ci wczoraj mówiłem o otworze w tej czaszce od kuli, chciałeś ten dówód zniszczyć. Przyznaj sam, że to wszystko wystarcza, by wytoczyć przeciw tobie proces karny o skrytobójstwo kobiety ciężarnej i wysłać cię na całe życie do kopalni syberyjskich. Oprócz tego dopuściłeś się fałszerstwa aktu zejścia. Gdyby się drogą urzędową zapytano, gdzie należy, o ten akt, może dobrze fałszerstwo wyszłoby na wierzch.

Heliglas siedział nieruchomy, blade, oczy miał szeroko otwarte, wargi mu drżały, a ręka febrycznie ścisnęła kolbę rewolweru. Widocznie miał ochotę przesać kulę swemu gościowi, ale siłą woli się powstrzymywał.

Gdy doktor skończył zapanowało chwilowe milczenie. Heliglas myślał, nakoniec rzekł:

— Dobrze!... a teraz, jakież mi układ chcesz zaproponować?

XIII.

Czas szybko płynął. Na ulicach było coraz puściej i coraz ciszej. Właśnie w chwili, gdy Heliglas postawił swe pytanie co do układu, wśród milczenia rozległ się poważny, śpiewny głos zegara na wieży ratuszowej, który bił dwunastą. Każde uderzenie było słyhać wyraźnie i doktor w milczeniu wsłuchiwał się w ten jęczący dźwięk zegara, który w okolicznościach i położeniu, w jakim się obecnie znajdował, robił na nim bardzo silne wrażenie.

— Północ! przerwał nakoniec milczenie Heliglas — rącz się spieszyć z przedstawieniem twego układu. Niech się to raz skończy, niech wiem, czy ci mam czaszkę roztrzaskać, czy też pozostać twoim dobrym znajomym.

— Czaszkę mi możesz roztrzaskać, jest to w twojej mocy, ale moim dobrym znajomym nigdy nie będziesz.

— Powtarzam ci nie trać czasu!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

powiodło się wy dostać na świat Boży przez taki otworek, to sztuka ta była uważana za dówód niezbity, iż dusza władcy wstąpiła w owe go kota i chce przebywać jeazcze na ziemi. Wobec tego kapłani umieszczali ocalonego kota w pięknej, złocistej klatce i przynosili go z wielką pompą do świątyni, gdzie zwierzę odbierało cześć boską. I na wystawie londyńskiej koty sjamskie umieszczone były w klatkach, jakich używano dla nich w Sjamie.

Wyciągi samochodowe na ulicach miasta.

Pan Denis Willems, zamożny przedsiębiorca budowlany w Londynie, bawi obecnie w Paryżu, który zwiedza własnym samochodem.

Za dnia zwiedzanie to odbywa się bez żadnych przygód. Gorzej jest nocami, kiedy pan Willems składa wizyty różnym lokalom, gdzie je się, pije i tańczy. Pomimo mocnej głowy, p. Willems ostatecznie ulega nieprawdopodobnie olbrzymiej ilości wypitej whisky i dżinu, a ponieważ potem siada do kierownicy samochodu, łatwo zgadnąć jak wygląda taka jazda.

Przed kilku dniami późną nocą p. Willems i jego samochód posuwali się bulwarem Rochechouart z szybkością dopuszczalną jedynie na wielkich raidach, gdzie droga jest zupełnie wolna.

Na rogu ulicy des Martyre wyrzwał w bok Bogu ducha winne taksy i skręcił w górę na zbocza wzgórza Montmarte'u, głuchy na gwizdek policjanta.

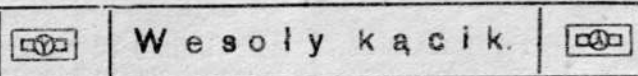
Ten wskoczył do dorożki samochodowej i rozpoczął się wyścig.

Na szczycie wzgórza ścigającym udało się wyminąć uciekający samochód Anglika i zastąpić mu drogę, ustawiając się w poprzek na szerokość wąskiej jezdni.

Na szczęście szofer i policjant wyskoczyli zaraz z dorożki, którą w kilka sekund później wóz Anglika rozbił na drobne drzazgi. Ale to pozwoliło aresztować go i odwieźć do więzienia, gdzie dotychczas trzeźwieje.

Wydatki na urodę.

Statystyka oficjalna ogłoszona przez Board of Commerce, wykazuje, iż w ciągu roku 1925, wydano tańszach Zjednoczonych przeszło 30 milionów dolarów na puder, róż i inne środki kosmetyczne. Jeśli podzielić tę sumę pomiędzy żeńską ludność Stanów Zjednoczonych, to otrzymuje się w wyniku, że Amerykanka wydaje przeciętnie więcej na środki, konserwujące jej urodę, aniżeli na pokarm.



Odciał się.

U państwa Nowobogackich zasprowadzają elektryczne oświetlenie. Zjawia się monter, a gdy zamierza zabrać się do roboty, pani do mu zwraca się do pokojówki ze słowami:

— Józiu, weź moje brylanty i zanies je do sypialni, a zamknij dobrze drzwi na klucz.

Monter najspokojniej w świecie wyjmuje zegarek i oddaje go również pokojówce:

— Niech panienka schowa także i mój zegarek, bo widać tutaj jakiś niepewny dom.